

Egzamin z Magii Nakreślanej

Ciężko jest przetrwać w grupie (a raczej kłębowisku żmij) magów. Konkurencja jest spora, i wszystko zależy nie tyle od umiejętności ile od autorytetu. Dlatego tak lubię przypominać sobie i opowiadać innym tę historię. Was też proszę o jej wysłuchanie.

Tak więc, jej początek jest kompletnie prozaiczny - ja, studentka drugiego roku wydziału magii teoretycznej na stan połowy miesiąca kompletnie nie miałam pieniędzy. Rodziców mam zasadniczych - skoro powiedzieli że będą wysłać określoną sumę raz na miesiąc, to znaczy że prośby o "chociażby jeszcze parę miedziaków" ich nie wzruszą.

Smutne rozmyślania na temat "i gdzie twoja głupia głowa wsadziła tę kasę???" i medytacja na kolekcję twardych jak kamienie sucharów nie pierwszej świeżości przerwane zostały pukaniem do drzwi.

- Kto tam? - postarałam się przydać swojemu głosowi nieco uprzejmości, co na pusty żołądek było dosyć skomplikowane.

- Potrzebujesz kasy? - padło z korytarza kompletnie zrozumiałe pytanie.

Żołądek zakrzyknął: Tak, oczywiście, dawaj, a-a-a! Chcę jeść!!! Mięsa!!! - ale na głos obojętnym tonem wymówiłam:

- A kto nie potrzebuje? Właż.

W drzwiach narysowała się blondyniasta postać.

- Jestem Stof Vernov, drugi rok wydziału Magii Praktycznej. Potrzebuję twojej pomocy z Magii nakreślanej.

Magia nakreślana jest rzeczą poważną. Spróbuj tylko pomylić się w rozmiarze rogów pentagramu albo kolejności rysowania run - i żegnaj, okrutny świecie. Już się nie spotkamy. Teoretycy mają ją przez dwa lata i znają o wiele lepiej od praktyków. Dzięki temu, że przyroda obdzieliła mnie niesamowitym talentem rysowania wyłącznie krzywych, znałam Magię nakreślaną najlepiej z całego wydziału - nikt więcej nie kreślił po nocach nieskończonych linii, walcząc o ich prostotę i polewając gorzkimi łzami. Jak się narysuje pentagram sto razy - nie zapomni się tego już nigdy i w żadnych okolicznościach. W związku z tym proszono mnie o pomoc dosyć często i prośba Stofa mnie kompletnie nie zdziwiła.

- Egzamin się zbliża - smutno powiedział Stof. - A ja się ciągle myślę w tych wszystkich kątach i runach.

- A jak planujesz ganiać nieżyć? - zainteresowałam się leniwie. Potrzebowałam nieco przeciągnąć czas - niech się pomartwi, może zapłaci więcej.

- Jestem magiem-wojownikiem. A do szatkowania ludzi mi pentagram niepotrzebny.

- I ile proponujesz za pomoc?

- Dziesięć złotych monet.

Miło! Moje stypendium (i co się z nim tak szybko stało?) wynosi pięć.

- Dobra, pomogę.

- Obiecujesz? - oczy Stofa błysnęły

Powinam zwrócić uwagę na tę niezbyt dobrą radość, ale głodny żołądek nie pozwolił.

- Obiecuję - wyciągnęłam rękę, by przypieczętować umowę.

- Znaczą się tak - szybko doprecyzował Stof. - nie mam czasu przygotowywać się do egzaminu po nocach i rysować runy - mam obóz wojskowy. Dlatego postaraj się zrobić tak, żebym ten egzamin za dwa tygodnie jakoś zdał. Tu masz pięć złotych awansu.

Odciągając do tyłu chciwą rękę, która już wyciągała się po pieniądze, zainteresowałam się:

- I komu zdajesz ten egzamin?

- Befowi - radośnie odpowiedział Stof.

Ogromnym wysiłkiem woli powstrzymałam okrzyk zgrozy. Bef znany był z tego, że na jego egzaminach nie dawało się skorzystać ze ściąg.

Artefakty podpowiadające nie działały, zaczarowane pióra się łamały i tak dalej.

- Ale... - całkowicie spokojnie zaczęłam.

- Poprosiłem o pomoc. Zgodziłaś się. Po prostu opowiedziałem, na czym ma polegać pomoc, Czyż nie?

No nie da się ukryć. Oj głupia moja mózgownico (a ja jestem długo bez piwa i odmawiam współpracy w takich warunkach - odgryzła się mózgownica).

Miło się uśmiechnąwszy (w odpowiedzi udało mi się wymusić coś podobnego do wyszczerzenia), Stof oddalił się.

W knajpce, położonej najbliżej miasteczka studenckiego, zjadłam ogromną porcję ragout z kurczakiem, zamówiłam piwo i zamyśliłam się. Do sali z ulicy wpadł mój przyjaciel półkrasnodud Otto, strząsając z brody namarznięte kawałki lodu.

- Sesja zimowa to zło - wygłosił, spróbował mojego piwa i dodał - W sumie, letnia to też zło.

- Otto, potrzebuję pomocy - wprowadziłam przyjaciela w problem.

- Tia, niezła łamigłówka. Odmów, pożyczę ci kasę na zwrot zaliczki.

- Nie mogę!

- Jeśli na egzaminie wykryją że mu pomagasz, wylecisz z Uniwersytetu.

Moja wyobraźnia narysowała niezbyt radosny obraz głodu i ubóstwa, oczekujące niedouczzonego maga. Potrząsnęłam głową. Obraz przekształcił się w twarz matki, słyszającej że mnie wykopali. Łyk piwa polepszył sytuację.

- Otto! Dałam słowo że pomogę - powiedziałam z powagą. - Jeżeli się wycofam, to przestanę się szanować, ale jeśli uda mi się coś wymyślić, a raczej jeśli nam się uda...

- No dobrze - szeroko uśmiechnął się Otto - Nie przyjaźnię się z tymi, kto nie spełnia obietnic.

Na początek potrzebowaliśmy zobaczyć sam proces egzekucji. Sprawdziwszy rozkład zajęć praktyków, dokonaliśmy poważnych przygotowań: ponieważ audytorium znajdowało się na drugim piętrze, trzeba było zdobyć drabinę (by nie tworzyć dodatkowych rozbłysków magicznych) i niezauważalnie, przed egzaminem, dając sprzątaczkowi miedziaka, odsunąć z okna rąbek ciężkiej nieprzezroczystej portiery.

Na korytarzu przed gabinetem każdego studenta oglądała asystentka wykładowcy - młoda magiczka, która dopiero co otrzymała dyplom. Wszystkie podejrzane amulety i artefakty zdejmowano i składano na kupkę na stole. Nie mniej dokładnej obserwacji podlegały dozwolone przyrządy - linijki, kątowniki, cyrkle.

Gdy ostatni student był już w środku, Otto podszedł do stołu. Włączywszy na pełny regulator swój urok osobisty, zapytał dziewczynę:

- Jestem studentem z fakultetu magii rzemieślniczej. Tak dobrze radzi pani sobie z artefaktami. Doskonale. Chyba musiała się pani długo uczyć.

- Nie, wcale - zaśmiała się zarumieniona asystentka. Mam magiczny skaner.

- Ale widziałem, że niektóre artefakty pani zostawia. Na jakiej zasadzie?

- Przedtem zdejmowało się wszystko. A teraz zostają tylko medyczne, monitorujące zdrowie. Mamy dość surowego wykładowcę, czasem studenci mdleją albo wpadają w histerię, a czasem i serce zaczyna wariować.

- Ale jestem pewien, że pani nie jest aż tak delikatna i nerwowa - Otto zaczął prawić komplementy, złapał moje spojrzenie i się wycofał.

Po paru minutach stałam na schodach pod ostrym wiatrem i zaglądałam w okno sali tortur, w sensie auli egzaminacyjnej. Na dole cicho kłął Otto, który musiał podtrzymywać drabinę. I oto wkroczył Bef, nakreślił na podłodze krąg kredą, postawił piramidkę na katedrze, i usiadł. Studenci na miękkich nogach popęzli po bilety. W chwili, gdy nie czułam już ani rąk ani nóg, do katedry podszedł pierwszy odpowiadający, biały jak kreda. Jego ręce drżały. Stanąwszy w kręgu zaczął coś opowiadać, gwałtownie przełykając ślinę, i od czasu do czasu kreśląc na podłodze jakieś symbole, co i rusz gubiąc kredę.

Wiedziałam już wszystko. Z trudem oderwawszy przymarły do szkła nos, postanowiłam wrócić na ziemię. W połowie trudnej drogi na dół (musiałam siłą odrywać palce od schodków), usłyszałam gniewny okrzyk:

- Co to za wybryki?

W jednej chwili znalazłszy się na ziemi, przeliczywszy wszystkie pozostałe schodki własnymi żebrami, zobaczyłam nieznaną profesorkę. Otto stał obok i w milczeniu ciągnął się za brodę. Trzeba było działać szybko - spotkanie z Dziekanem, do którego na pewno zaprowadzi nas rozwścieczona magiczka bynajmniej nie znajdowało się na liście moich planów na dziś. Naśladowując spojrzenie mojej młodszej siostry "A co to takiego? To

nie ja, a tak w ogóle to jestem biała i puchata", zatrzepotałam rzęsami i z całym możliwym szacunkiem powiedziałam:

- Szanowna pani! - zastygłe na wietrze wargi prawie się nie słuchały - Proszę nam wybaczyć, ale naszym jedynym grzechem była ciekawość, i nic więcej! - wyszło bardzo żałośnie.

Profesorka obwiniająco pokiwała głową. Zrozumiałam, że burza odwołana, i kontynuowałam:

- Wie pani, jak nas, teoretyków, praktycy gnębią! No i co że się boję zombi! - dodałam do głosu drżenia i obrazy - A oni się boją Befa i Geometrii nakreślanej, a ja nie! I chciałam zobaczyć jak im kolana drżą! - a teraz nutki proszące.

- Praktycy się boją nie tylko Magii Nakreślanej - z poczuciem wyższości powiedziała magiczka. Chyba przypomniałszy sobie coś z okresu własnej młodości, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Jeśli jeszcze raz złapię, odprowadzę do Dziekana!

Wybuchnęliśmy podziękowaniami (Otto w końcu puścił brodę), złapaliśmy schody i uciekliśmy się grać.

- No i co mamy - nasza rada wojenna zasiadała w ciepłej przytulnej knajpce z grzany piwem w ręku. - Gdy Bef aktywizuje piramidkę, cała magia na sali zostaje sprowadzona do minimum. Czarowanie jest możliwe tylko w granicach koła kredowego. Wniosek, wszystkie warianty ściąg odpadają.

- Magicznych ściąg - odpowiedziałam, obserwując jak przy sąsiednim stoliku łyżeczka sama miesza cukier w herbacie.

- Co masz na myśli?

- To, że wystarcza zwykłe ściagi.

- Myślisz że jesteś jedna taka mądra? - ze złośliwością spytał Otto. - Bef w jednej chwili wyczuje postronny przedmiot. I konfiskuje.

- Otto, jesteś geniuszem! - błyskotliwa myśl trafiła spadła mi na głowę ciężarem cegły. - To nie będzie postronny przedmiot.

Idea była prosta jak but - ściągą zostanie dozwolona linijka dla wykresów! Trzeba tylko nanieść na nią napis.

- Który zostanie wykryty przy pierwszym sprawdzeniu! - skomentował Otto.

- Wcale nie! Na niego naniesiemy powłokę maskującą.

- I jak on będzie ją zdejmował? Podczas egzaminu? Pod uważnym spojrzeniem wykładowcy?

- Jeszcze nie wiem. Chodź do biblioteki. Wiem tylko, że magia jest dla nas tak oczywista, że na jej mały wyciek piramidka po prostu nie zareaguje.

Wyteżona praca w tej kopalni wiedzy w ciągu trzech dni doprowadziła do długo oczekiwanego wyniku: znaleźliśmy skład maskującej powłoki. Jak również aktywujący go artefakt. Został drobiazg - wprowadzić to wszystko w życie.

Na początek artefakt. Bierzymy klasyczny artefakt broniący właściciela przed niebezpieczeństwem, stroimy go (minus trzy złote w pracowni Magistrów Artefaktów, obrażona chciwość popłakuje w kąciku) i idziemy przeprowadzać pracę wychowawczą ze Stofem.

- Stof, powiedz, a co się stanie jeśli zavalisz egzamin i cię wyleją? - spytałam mimochodem, bojąc się przestraszyć ptaka szczęścia.

- Matka mnie zabije! - przestraszył się.

A ja się cieszyłam.

- Jeżeli chcesz żebym spełniła swoją obietnicę, to masz mi pomóc! Rozbieraj się!

Przerażony Stof wczepił się w kołnierz koszuli, i wlepił zaszczute spojrzenie w Otto.

- Przecież zapłaciłem! Co jeszcze?

Otto uśmiechnął się drapieźnie, wyciągając coś z torby.

- Nawet nie wiem - zamyśliłam się, patrząc na drżącego Stofa - wydawało mi się, że nie podobają się nam blondyni.

- Nam? - Stofem zatrzęsło - Nam?

- No - Otto był wzorem uprzejmości - Czasem w ciemnych kopalniach jest bardzo samotnie, co zapoczątkowało tradycję.

- Nie chcę - Stof drżał.

- No cóż, w takim razie ja nie mogę wykonać swojej strony umowy. Chodź, Otto. On nas nie chce. I awansu nie oddam, w końcu nie wypaliło nie z mojej winy.

- Stójcie! - Stof gwałtownymi ruchami ściągał koszulę. - Tylko niech to nie boli, dobrze? - I wziął się za spodnie.

- Nie trzeba - wymruczałam, biorąc do ręki szeroki nóż - Zaczniemy jak jest. Odwróć się i podnieś ręce.

- He-he-he - od śmiechu Otto nawet mnie zrobiło się nieswojo. Stof zaczął szczekać zębami.

Po jego plecach sływa strumyk potu.

- Lubię, gdy faceci się pocą - tępą stroną noża przeciągnęłam po skórze, zbierając krople w jedno miejsce, a Otto przyciskał do pleców studenta specjalny flakonik, żeby ani kropla się nie zmarnowała.

- Jest! Akurat co trzeba! Możesz się ubierać.

- Co to był za cyrk? - oho, wściekły mag bojowy, nawet początkujący, to rzecz poważna.

Szybciotko wyrzuciłam z siebie:

- Potrzebowaliśmy twojego potu, takiego wywołanego strachem. Dla aktywowania zaklęcia. Już nie będziemy.

- Znaczą krasnoludy nie...

- Ciemne kopalnie zapoczątkowały tradycję trwałej przyjaźni. I tyle. Ola zaproponowała plan, a ja go poparłam.

Dwie noce wydrapywaliśmy igła na normalnych linijkach studenckich formuły i rysunki, w ciągu dnia próbując nie zasnąć na własnych egzaminach. Oczywiście, przeważnie pracował Otto - ja tylko zapewniłam materiał, ale z dokładną ręką i idealnym piórem grawera dziedzicznego rzemieślnika nie miałam się co równać. A potem nastąpiła moja kolej. Nałożenie zaklęcia. Tak. Nałożenie warstwy maskującej. Połączenie tych dwóch przedmiotów. Zmniejszenie magicznego hałasu. Jest.

- Bądź ostrożny - ostatnie wskazówki przed egzaminem, Artefakt przejdzie każdą kontrolę. - jest dozwolony jako medyczny. Gdy wyciągniesz bilet, pomyśl o tym, jak matka cię zabije, jak będzie na ciebie zła, jeśli zawalisz egzamin. Przestrasz się. Poszczekaj zębami. Niech spocą ci się dłonie w których trzymasz artefakt. On da lekki impuls, i warstwa maskująca z linijki zejdzie. Bój się dalej. Jak tylko się uspokoisz, maska wróci. Dlatego szybciotko odpisuj pod pozorem kreślenia linijką.

- I w imię Pustki, w żadnym wypadku nie dotykaj artefaktu podczas przeglądu! Jeżeli formuły pojawia się w niewłaściwej chwili, wszyscy wylecimy! - pochmurnie powiedział Otto.

Stof pokiwał i udał się na egzamin.

Oczekiwanie jest najgorsze. Siedzieliśmy w pokoju Otto. On bez radości patrzył, jak mróz rysuje kształty na oknach, a ja miotałam się po pokoju.

- Ola, siadaj! - wybuch Otto - Działasz mi na nerwy.

Siadłam. Stres potrzebował ujścia. Dlatego zaczęłam podskakiwać na łóżku. Łóżko wydało niedwuznaczny dźwięk.

- Jeśli moi sąsiedzi pomyślą, że ja tu z tobą... hm... dzieci robię, to własnoręcznie cię uduszę - wysyczał mój przyjaciel.

Z jakiegoś powodu stukające o stół palce również go nie zachwyciły. Ani bujanie się na boki. W związku z tym Otto musiał podzielić się ze mną zachomikowanym piwem. Po wypiciu przestałam się rzucać, ale zaczęłam zadawać pytania:

- Otto, jak myślisz, on nie wpadnie?

- To ty się z nim umawiałaś, nie ja. Trzeba było wcześniej myśleć.

- Otto, a on zrozumie wszystko co myśmy narysowali?

- Tak!

- Otto, jak..

Na dziesiątym pytaniu Otto wyryczał:

- Mam dość. Nie będę czekał aż nas wyleją za przygotowanie ściąg. Zabiję cię teraz. I wyleją mnie za morderstwo.

Spełnieniu tych krwiożerczych planów przeszkodziło pukanie do drzwi.

- Kto tam? - głos Otto zauważalnie drżał.

- Stof.
- Wchodź.

Wbiliśmy wzrok w Stofa, zamartwszy w oczekiwaniu. On podszedł do mnie i wyłożył pięć złotych.

- Zdałem na celująco. Tylko dzięki wam.

- Nie - zakasłał Otto. - Jakbyś nic nie wiedział, to na celująco nie zdałbyś nawet z najlepszą ściągą. Tylko oddaj przyrząd i artefakt, zniszczymy, że tak powiem, w celu uniknięcia.

- Dzięki, koledzy. Jesteście uczciwymi ludźmi. Tu jeszcze macie, że tak powiem, premię - położył na stole jeszcze pięć monet, instrumenty, i wyszedł.

Spadła na mnie niesamowita lekkość, jakbym właśnie uniosła się nad łóżkiem.

- Otto, zrobiliśmy to. Zrobiliśmy!!

On śmiał się razem ze mną, a potem chwycił na ręce i zakrzyzył po pokoju.

...Minęło parę dni. Przepijaliśmy resztkę ściągowego honorarium w knajpce, gdy obok naszego stolika zatrzymał się nieznajomy student i powiedział:

- Koledzy, powiedziano mi, że można na was polegać. Jestem z wydziału Magii praktycznej. Nie pomogliście mi?

Spojrzeliliśmy po sobie.

- Autorytet to wielka rzecz! - z namaszczeniem poinformował mnie Otto i zwrócił się do klienta - Tak, jesteśmy tymi, kto wypełnia dane obietnice. Czego pan chce, i ile jest gotów za to zapłacić?